

O duchu benedyktyńskim

O duchu benedyktyńskim

Karol van Oost OSB



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Borys Kotowski OSB

Redakcja:
Jakub Biel OSB
Piotr Boruch, oblat OSB

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
Tyniec, dnia 18.12.2018
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2018

ISBN 978-83-7354-857-2

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Od redakcji	7
Ideał benedyktyński	9
O duchu benedyktyńskim	29
Święty Benedykt i jego dzieło	35
Zagadnienie zakonne	65
W przedszkolu miłości braterskiej	77
Pustelnia	89
Jezus Chrystus a nasze życie duchowne.	99
Wspomnienia z tynieckiej skały	109
Moja opowieść o Polsce, czyli zarys autobiografii o. Karola van Oost OSB	123
Przypisy	137

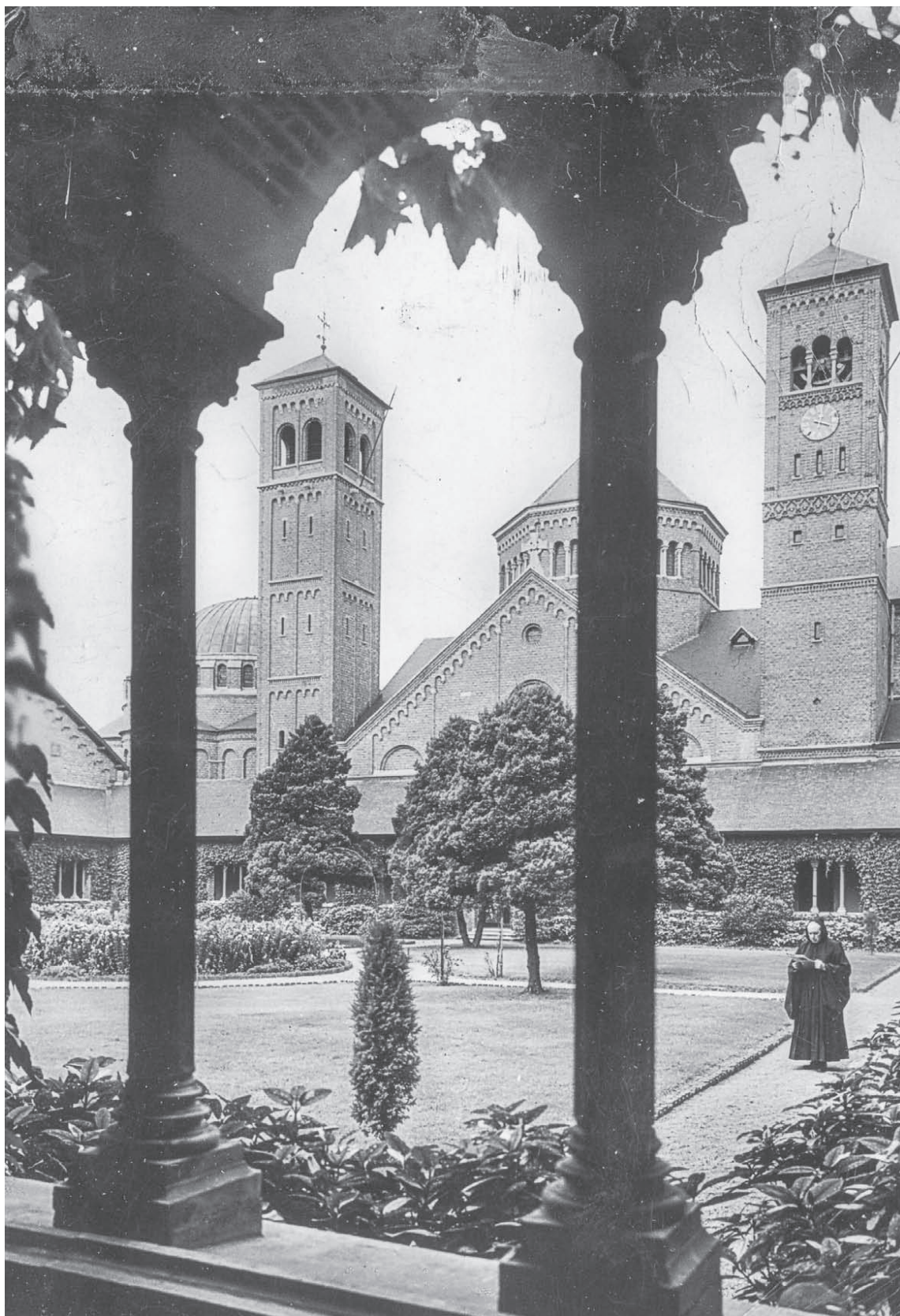


O. Karol van Oost

OD REDAKCJI

Teksty o. Karola van Oost zebrane w niniejszym tomie nigdy wcześniej nie tworzyły zwartej kompozycji. Ich publikacja w postaci jednej książki nie była jednak trudna: każdy z zamieszczonych tu tekstów nasycony jest tą samą myślą przewodnią, którą stanowi głęboka fascynacja duchem benedyktyńskim. Różne wypowiedzi o. Karola, publikowane wcześniej w czasopismach lub wygłaszane jako konferencje, tworzą jeden strumień myśli, wewnętrznie zgodny i uporządkowany, a ideał benedyktyński w nich zawarty jest nie tylko wyrazem osobistych przemyśleń autora, ale również odbiciem wielowiekowej tradycji życia mniszego.

By oddać koloryt czasów, w których powstawały zamieszczone tu teksty zdecydowaliśmy się dołączyć do książki zdjęcia z archiwum opactwa tynieckiego. Niektóre z nich publikowane są pierwszy raz.



Opactwo św. Andrzeja w Zevenkerken

IDEAŁ BENEDYKTYŃSKI¹

Święty Benedykt w rozdziale ósmym swojej Reguły zakonnej powiada:

Gdy ktoś zastuka do wrót klasztoru, pragnąc być przyjętym, nierychło mu będzie otworzone, gdyż, jak mówi Apostoł: Należy przejrzeć ducha jego, czy z Boga jest (RB 58,1–2).

A dalej dodaje:

Troszczcie się przede wszystkim o to, abyście wiedzieli: *si revera Deum quaerit*, czy naprawdę szuka Boga (RB 58,7).

Według św. Benedykta poszukiwanie Boga jest więc głównym znakiem powołania. Szukać Boga jest to dążyć wprost do celu ostatecznego, jest to porzucić wszystko, co niedoskonałe i drugorzędne, a zająć się jedynie tym, co najważniejsze. Zająć się tą Alfą i Omegą Wszechrzeczy, Bogiem, Stwórcą, Panem naszym i Ojcem.

Ideał benedyktyński nie ma więc w sobie nic przyziemnego, nic małego. Jest pełnym prostoty, wspaniałym wzlotem spragnionej Boga duszy, wzlotem orlim ku wyżynom.

Lecz otrząsnąć się ze wszystkiego, co przyziemne, co drugorzędne, pożegnać się z tym, co stanowiło tło naszego życia, nie zawsze bywa łatwym. Głębokie znaczenie słów: *Błogosławieni ubodzy w duchu* (Mt 5,3) dla wielu pozostaje niezbadaną tajemnicą. Ową wzniosłą nieświadomość spraw tego świata nie wszyscy pragną osiągnąć.

Nim ktokolwiek jednak przekroczy progi klasztoru, usłyszy zapytanie: „Co cię do nas przywiodło, synu?”. I jeśli uczuciem serca, czynami i mową swą nie dowiedzie, że jedynym jego pragnieniem jest Bóg, kołatać będzie na próżno, albowiem nie masz tutaj miejsca dla niego.

Wyżyny, których dosięgnąć pragnie każdy prawdziwy syn św. Benedykta, choć nieba dorastają, nie są wszakże nieosiągalne, przeciwnie, powinny one być celem każdego prawdziwego chrześcijanina.

Tak św. Benedykt, jak i wszyscy następni wyznawcy jego *Reguły*, pouczają nas, że życie mnicha jest jedynie życiem doskonałego chrześcijanina. Istotnie, czyż celem każdego chrześcijanina myślącego logicznie nie jest sam Bóg? Ten Bóg, który go zesłał na ziemię i do którego powrócić musi. Ten Bóg, w którym jest jedyna racja naszego bytowania na ziemi.

I oto jedną z pierwszych konsekwencji tego dążenia do Boga jest oderwanie każdego zakonnika od świata, jego osamotnienie. Potwierdza to słowo *monachus*, pochodzące od wyrazu greckiego, które znaczy „sam”. Zakonnik obiera drogę, obiera cel. Życie jego będzie ustawicznie potwierdzać dążenie do Boga.

Co prawda nie potrzeba być pustelnikiem, aby być samotnym, lecz mnich łączy ową zwyczajną samotność ludzką, polegającą na odosobnieniu serca i ducha, z osamotnieniem głębszym i bardziej owocnym, dzięki któremu, otrząsając się ze wszystkiego co ziemskie, koncentruje całą swą istotę w tym jedynym ideale dążenia ku Bogu.

Chociaż więc prawdziwy syn św. Benedykta jest zawsze samotnikiem, biorąc rozbrat ze światem, wciela się on jednocześnie w wielką rodzinę zakonną, żyje z nią w ścisłej jedności i razem z każdym z jej samotnych członków idzie przez życie, któremu przyświeca wspólny ideał.

Mówiłem, że mnich jest wzorem doskonałego chrześcijanina. Toteż św. Benedykt, pragnąc, aby każdy z jego synów był tego chrześcijanina najwyższym wzorem i przykładem, nadał jego życiu formę najbardziej zbliżoną do normalnego życia ludzkiego, formę życia rodzinnego, koncentrującą w sobie tyle wzniosłych promieni.

Wyborowa ta rodzina to idealnie zharmonizowana grupa ludzi, spojona nierozdzielnie i głęboko łańcuchem, otaczająca swego rodziciela i kierownika – opata. To zgromadzenie solidarne i święte, w nim wszystkie troski są wspólne, wszystkie radości dzielone i odczuwane przez wszystkie serca gorąco.

Rodzina to gromada tworząca jedno gniazdo, czująca głęboko swą przynależność do niego, rozkwitająca w jego cieple i z nim na zawsze złączona. A ten dom rodzinny nie tylko jest przystanią najukochań-

sza, ale także warsztatem pracy, szkołą życia, szkołą służby Bożej: *Schola servitii Dei* (Prolog 45), w której, pod wpływem codziennego obcowania braci między sobą, ścierają się ostre kanty, a dusze nabierają mężności, mocy i polotu.

W tej to idealnej rodzinie każdy brat rozpoczynający życie zakonne, znajdzie pierwiastek odpowiadający jego potrzebom, siłę i pokarm, sprzyjające jego rozwojowi i spełnieniu szczytnych ideałów.

Pierwiastek rodzinny jest jedną z najbardziej charakterystycznych, odróżniającą go od ducha innych zakonów, cechą ducha benedyktyńskiego.

Ukształtowany pod wpływem umysłowości rzymskiej i jej pojęć o rodzinie św. Benedykt, patriarcha mnichów, pragnął zachować dla synów swoich owego ducha rodzinnego. *Familia* była w Rzymie jednostką ściśle określoną, posiadającą własny kodeks karny, własne zwyczaje i prawa, swoje zebrania stałe i nadzwyczajne. Stojący na jej czele *Pater familias* (Ojciec rodziny) był jej najwyższą władzą, wszechmocnym panem, sędzią i kapłanem zarazem. Rodzina opierała się na niezachwianej podstawie władzy absolutnej, była wyrazem pojęć hierarchicznych i stała na straży uświęconego ceremoniału.

Święty Benedykt utrzymał tego ducha, lecz jako chrześcijanin i jako święty urobił go i złagodził na wzór chrześcijański. Opat jest więc przede wszystkim ojcem, obejmującym równą miłością wszystkich swych synów. Dzierży w zastępstwie Chrystusa władzę najwyższą, lecz unikając arbitralności, sprawuje ją

kolektywnie z pomocą przybocznej swej rady, a gdy zachodzą sprawy ważne, zasięga opinii wszystkich swych synów. Niemniej jednak w oczach zgromadzenia jest uosobieniem Chrystusa i z tej to przyczyny Kościół nadał mu godność prałata, dzięki której stał się równy wysokim dygnitarzom Kościoła.

Stąd wypływa konieczność zupełnego posłuszeństwa w stosunku do opata, gdyż zgromadzenie słucha w nim nie woli człowieka, lecz woli samego Chrystusa, jednak opat jest nie tylko zwierzchnikiem; będąc przewodnikiem dusz, jest także ich pasterzem i sędzią, sędzią, który powinien umieć skarcić i ukarać, lecz uczynić to zawsze z ojcowską miłością. Jest on także pocieszycielem i kierownikiem sumienia, lekarzem, który w godzinach cierpienia powie dziecku swemu kojące słowo, które trafi prosto do serca, ulgę niesie i pociechę.

Nie może ujść naszej uwagi, że ilekroć w ciągu wieków anarchia zaczynała dotyczyć chrześcijaństwo, ilekroć była zachwiana powaga Kościoła, zasada życia benedyktyńskiego bywała również podkopywana.

Lecz równie jasno widzimy, że za naszych czasów, w przeciwieństwie do podmuchów przesadnej demokracji i komunizmu, niezliczona ilość dusz urabia się i nabiera polotu dzięki zasadom benedyktyńskiego ducha.

Czy nie należy szukać powodów tego w tym, że ten duch jest żywą antytezą ducha anarchii rewolucyjnej, że zaspokaja ogromne pragnienia pokoju żywione

przez ludzkość, że wreszcie jest koncentracją ładu, porządku i sprawiedliwości?

W tej idealnej rodzinie bracia żyć będą jak prawdziwie miłujące się rodzeństwo. Będą oni braćmi w Chrystusie, to znaczy złączy ich wspólny im wszystkim ideał, wspólna praca, wspólna myśl i modlitwa.

Mówiłem, że mnich jest samotny. Lecz samotność jego istnieje tylko w światowym tego słowa znaczeniu. Miłość braci otacza go bowiem ciepłym pierścieniem, a posiadanie wspólnego dobra, płynącego z życia zakonnego, miłość braterską potęguje. Jakże gorąco św. Benedykt nawołuje do jej zachowania. Jak często do niej w swej *Regule* powraca. W czwartym rozdziale nawołuje synów swoich, aby w razie nieporozumienia nie omieszkali zawrzeć zgody przed schyłkiem dnia onego (RB 4,73). W rozdziale ósmym zaś pisze:

A gdy się Jutrznia lub Nieszpory mieć będą ku końcowi, Opat odmówi głośno, tak aby przez wszystkich był słyszany, Modlitwą Pańską z powodu cierni zgorszenia; aby tych, którzy wymawiać będą słowa modlitwy: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, opuścił duch zgorszenia (RB 13,12).

Może niejeden, słysząc te słowa, zawiedzionym będzie w wysokim pojęciu swoim o braci zakonnej, gdyż myśl jego ubierała ją w szatę doskonałości. Jednak Zakon to nie przystań dla świętych, lecz dla tych, którzy nimi zostać pragną.

Toteż w tym życiu rodzinnym wybija niejedna smutna godzina, godzina ciężka, bolesna – upadku jednego z braci. Lecz w tej wzniosłej rodzinie zakonnej, po wymierzeniu kary znów doskonała miłość zapanuje, a miłością tą złączeni wszyscy bracia za uzdrowienie chorego członka rodziny modlić się będą.

Upadki więc są, lecz rzadko bywają ciężkie. I wnet błogosławione wieko zapomnienia na nie spada. Prawdziwy sługa Boży miewa bowiem serce współczujące i miłości pełne.

Święty Benedykt głęboko pojmował ważną rolę miłości w dążeniu do Boga. Bo czyż nie głosi Ewangelia Święta, że niepodobna jest naprawdę miłować Boga, gdy nie masz w sercach naszych miłości bliźniego. Czytając głęboki, płomienny, pełen światła ustęp z *Reguły*, napotykamy te słowa: „Oby stosunek mnichów był wyrazem ich wzajemnego ku sobie uszanowania” (RB 72,3–4). Ileż w tym powiedzeniu mieści się delikatności uczuć, wzajemnej uprzejmości, miłej formy obcowania. Zalety te zaś stanowią słodczy umiejętnego współżycia. A dalej autor dodaje:

Niech bez szemrania znoszą wzajemne swe wady zarówno fizyczne, jak duchowe. Niech prześcigają się pomiędzy sobą w posłuszeństwie. Niechaj nikt nie szuka tego, co by mu miłym lub użytecznym się zdało, lecz przede wszystkim tego pragnie, co dla drugich użytecznym bywa (RB 72,5–7).

Słowa te przekreślają panowanie egoizmu, nie dopuszczają myśli o sobie. Albowiem w zakonie nie szuka się wygod ani dogadzania upodobaniom swoim.

Dalej czytamy:

Oby bracia, wypełniając obowiązek miłości miłowali się wzajem miłością czystą, oby miłowali Opatę swego szczerze i z pokorą, a Chrystusa Pana wynosili ponad wszystko (RB 72,10–12).

Te przykazania, jak widzimy, mieszczą w sobie ideał życia rodzinnego, a choć życie zakonne nie wyklucza pewnych tarć i nieporozumień, zasadą jego pozostaje przede wszystkim gorąca, wszelkie sobkostwo wykluczająca, miłość.

Miłość ta, spływająca z ojca na synów, obejmuje ich wszystkich wspólnym ideałem. Toteż jeśli obowiązkiem mnicha jest zapomnienie o sobie, aby tym łatwiej o dobro braci zabiegać, nie będzie on pragnął żadnych dóbr osobistych, zadowolenie swe znajdując we wspólnym dóbr posiadaniu.

A że nie masz rodziny bez wspólnego ogniska, więc i rodzina owa mnisza to ognisko, ten swój „dom rodzinny” posiadać będzie.

Jakże pięknie brzmią słowa przez każdego z nas za lat dziecinnych tylokrotnie wymawiane: „Wracam do domu, idę do domu”. Słyszycie: „idę do domu, nie zaś do *mojego* domu”. Dla każdego z nas bowiem „dom” to nie żaden inny, jeno nasz dom rodzinny, gdzie wspólnie z ojcem i matką, braćmi i siostrami przeżywamy dnie marzeń i miłości pełne. A gdy odbiegłszy od nie-

go w dal, samotność nas ogarnie, myśl nasza wierna, myśl serdeczna ku dawnemu „domowi” zawsze biec będzie.

Takim domem dla mnicha jest jego dom klasztoru. I on, gdy mówić będzie: „Wracam do klasztoru, idę do opactwa”, swój klasztor, swoje opactwo na myśli mieć będzie. To, w którym się narodził do życia zakonnego. I choćby go losy w dalekie zagnały krainy, choćby misyjna praca jego przez długie lata w obcych go więziła stronach, myśl jego i serce wiecznie trwać będą przy *domu swoim*, swoim klasztorze.

Święty Benedykt, chcąc utrwalić w każdym ze swych synów to poczucie rodzinne, dodał w *Regule* swojej do szeregu innych ślubów ślub stałości (por. RB 58,15–17), zobowiązujący każdego mnicha, przez całe życie, do przynależności do swojego klasztoru. Klasztoru, w którym śluby składał. Ma on znajdować całe swe zadowolenie we wspólnym w nim z braćmi życiu, w pokornym kroczeniu po wspólnej z nimi drodze, przez poprzedników wytyczonej. Ma kochać swoją cichą celę, która mu będzie przybytkiem, gdzie głosu Bożego słuchać będzie. A jeśli synowskim posłuszeństwem wiedziony, uda się, w dalekie obce mu strony, nie zapomni on nigdy, że jest członkiem porzuconej chwilowo rodziny, że czekają jego powrotu i ojciec, i bracia, że myśl ich ku niemu biegnie, a modlitwa ich stale mu towarzyszy.

Widzimy więc, że zasada benedyktyńska wielce się tym różni od dzisiejszych zasad życia klasztorne-

go, które czynią zakonnika ptakiem wędrownym, nieświadomym gałęzi na której jutro spocznie.

A jakimże bywa „dom” benedyktyna? Nie jest on zwyczajnym nagromadzeniem cegieł lub kamienia, lecz wielkim, pięknym domostwem rodzinnym, o wspaniałych nieraz proporcjach, starannie wzniesionym w zapobiegliwym przewidywaniu jutra, z myślą o jego rozroście, szeroko rozplanowanym, mogącym pomieścić pięćdziesięciu, siedemdziesięciu, nawet do stu mnichów. Cele w nim są skromne, surowe i ubogie, i mieszczą w sobie jedynie to, co niezbędne. Odwiedzać je będzie przełożony, pilnie bacząc, aby się w nie nie zakradło nic poza tym, co od zwierzchności swej w pokorze się przyjęło. Lecz klasztor sam, świątynia, sala kapituły, refektarz, biblioteka, ogród i park, słowem wszystko, co stanowi ozdobę domu rodzinnego, nosić będzie charakter właściwy duchowi benedyktyńskiemu, czyli głosić będzie pięknem swym chwałę Bożą.

W tym pojęciu właśnie znajdujemy wytłumaczenie przepychu naszych opactw, prawdziwych poematów z marmuru, kamieni i mozaiki, tych bogactw z dziedziny sztuki, z pietyzmem przechowywanych.

Tak, mnich sam przez się jest ubogim, nic nie posiada własnego:

Dane mu będą – powiada św. Benedykt – igła, tabliczka i rylec, albowiem potrzeba, aby nałóg posiadania był z korzeniem wyrwany z zakonu (RB 33,2–3).

Niemniej jednak jest on ubogim, żyjącym w ustawicznym poszukiwaniu Piękną, w poszukiwaniu samej Istoty Wszechpiękną, a więc i wszystkiego, co do Niej prowadzi.

Nie należy więc upatrywać żadnej sprzeczności w nakazie ubóstwa i wspaniałości niektórych klasztorów. Byłoby to niezrozumieniem różnicy pomiędzy bogactwem osobistym, potępianym przez św. Benedykta, a dozwolonym przez niego bogactwem wspólnym.

Dziwić nas też nie powinno, że z biegiem wieków klasztory takie, jak na przykład Monte Cassino, Subiaco, Tarfa, Cluny, Einsiedeln, Melk, Westminster i tyle innych, istniejących od dwustu, pięciuset lub tysiąca lat, doszło stopniowo do posiadania niezmiernych skarbów w relikwiach, rękopisach, obrazach, meblach, sprzętach i innych dziełach sztuki, którym czas nadał bezcenną wartość. Wszelako byłoby dowodem próżności i braku ducha Bożego, gdyby onych klasztorów głównym zadaniem być miało tychże bogactw gromadzenie. Nie takim jest ich szczytny cel. Klasztor jest przede wszystkim szkołą służby Bożej. Modlitwa więc, zwłaszcza modlitwa liturgiczna, czyli oficjalna modlitwa Kościoła, będzie głównym zadaniem mnichów. I tu znów zwraca naszą uwagę zasada rodziny i kolektywności, która jest podstawą systemu benedyktyńskiego.

Ktokolwiek miał sposobność i szczęście być obecnym podczas odprawiania liturgii w naszych opactwach francuskich, belgijskich, włoskich lub niemiec-

kich, uderzony być musiał przepychem, którym się tam Boga otacza, wspaniałością form, w którą ujęta została modlitwa kościelna, bogactwem szat kościelnych, pełnym harmonii rytmem ruchów, czystością i pięknem śpiewów, powagą i skupieniem, panującymi w tych świątyniach. Słowem, wszystkim, co stanowi zewnętrzną formę modlitwy, modlitwy skądinąd głęboko wewnętrznej, na wskroś przesiąkniętej miłością a znajdującej w śpiewie i ceremoniale godne siebie ujście.

Dusze te kontemplacyjne w godzinach modłów biorą na siebie rolę wstawiennictwa za cały Kościół, modlą się za niego do Boga, za nim i za tymi wszystkimi, na których usta nigdy nie wypływa modlitwa. Są one jakby ukrytymi piorunochronami gniewu Bożego, który spaść miał na ludzi żyjących w lekceważeniu pełnym obojętności. Idą więc one dusze przed ołtarze Pana w szczęściu i pokoju.

Nie im więc, których głównym zadaniem jest oddawać jak największą część Bogu, zarzucać by można, że otoczyli ceremoniał kościelny najwyższym napięciem piękna, że użyli doń wszystkiego, co bogate, imponujące i wzniosłe.

Bo jeśli mnicha zadaniem jest szukać Boga, to zadaniem opactwa, stanowiącego jakby uosobienie tego zgromadzenia mnichów, jest to samo dążenie do Boga. Jemu więc, w duchu miłości i wiary, nieść będzie w ofierze poważną część swego mienia, obróconą ku chwale Jego, oraz pracę i zdolność wszelką swoich synów.

Msza Święta jest ośrodkiem, punktem centralnym życia i dnia mniszego, tak jak jest punktem centralnym liturgii. Jest ona osią, wokół której obracają się wszystkie jego czynności. Wczesnym rankiem, zaledwie ostatnie odgłosy Jutrzni zamilkną, już w mdłym świetle wstającego dnia, w obszerne gotyckie ornaty odziani mnisi zdążają ku świętym ołtarzom. Cichy szept ich modlitwy rozbrzmiewa w kościele, a wtóruje im ledwie dosłyszalny głos dzwonków dyskretnie poruszanych. I oto wnosząc patenę, na której spoczywa święta Hostia, wznawiają codziennie przed Bogiem swe śluby posłuszeństwa, ubóstwa, czystości i stałości, i całych siebie w ofierze Chrystusowi składają. Wokół nich zaś garstka nowicjuszy i świeckich pobożnych słuchaczy z ofiarą Mszy Świętej się łączy.

Ale poza tymi cichymi mszami, rodzina wymaga nabożeństwa zbiorowego. Około dziesiątej więc znów szereg mnichów się ukazuje, podążając ku stallom. Wówczas to wszystkie serca, umysły i głosy łączą się i zlewają w jedną całość. Współ z braćmi celebrującymi przy ołtarzu mała ta jednostka kościelna, będąca częścią wielkiego powszechnego Kościoła, ofiarowuje Bogu Syna Jego Jezusa i współ z Nim chwali Boga, i modły do Niego wznosi za wszystkich obecnych i nieobecnych.

Wzniosła ta i uroczysta ofiara nabiera większego jeszcze majestatu w dniu wielkich obchodów liturgicznych, gdy opat, ojciec zgromadzenia, odziany w pontyfikalne szaty, z pastorałem w ręku i mitrą na głowie,

sam odprawia na intencję rodziny swojej ofiarę uwielbiającą, dziękczynną, kojącą i błagalną.

Z tego to wiecznie tryskającego źródła czerpali i czerpać będą mnisi wszystkich czasów siłę i natchnienie do prac swoich. I czy wobec tego dziwić się można temu pięknu, rozlanemu w każdym ich dziele? Czy może zadziwiać wspaniałość ich architektury, malarstwa, haftów, robót złotniczych i rzeźby, pomniki ich prac naukowych, doskonałość ich metody wychowawczej, świetność ich nauczania i głębokość wpajanych przez nich zasad moralnych i religijnych? Czyż zdziwi ich gorliwość apostolska, która dała światu takich Maurów, Augustynów, Bonifacych, Armandów i Wojciechów, misjonarzy wszystkich krajów. Gorliwość, która dzisiaj jeszcze, w XX wieku każe im iść na wybrzeża dalekiej Afryki i Azji, tworzy świętych, błogosławionych i męczenników, rodzi kapłanów, papieży, mnichów i mniszki, i roznieca w świecie całym pragnienie posiadania w swoim kraju owych mnichów benedyktynów, którzy swą pracą i przykładem nieśli i niosą światło odrodzenia i utwierdzają zasady prawdziwego życia chrześcijańskiego?

Zaprawdę nie dziwny się temu, gdyż ideał benedyktyński ma początek i koniec swój w Bogu. Kierowani jego natchnieniem mnisi jedno tylko żywią pragnienie: *Ut in omnibus glorificetur Deus* – „aby we wszystkim był Bóg uwielbiony” (RB 57,8). Aby Bóg był we wszystkim uwielbiony! Przeto jeśli każdy mnich, jak mówiłem, jest poszukiwaczem Boga, dziwić nas nie powinno, że w każdym dziele jego coś

boskiego znajdujemy, że Bóg przez każde dzieło jego przebija.

Oby Bóg był przez wszystko i we wszystkim uwielbiony! Piękne to hasło tłumaczy nam tajemnicę wspa-
niałego rozwoju dzieła benedyktyńskiego. Nie moż-
na twierdzić, aby św. Benedykt przewidział, jak dalece
wpływ jego zakonu świat cały obejmie, do jak dale-
kich krain sięgać będą konary świętego tego drzewa.
Jednakże człowiek ten boży rozumiał, że rodzina jego,
silnie oparta na wierze Chrystusowej i zasadach swej
Reguły, mimo mogących się nadarzyć chwilowych
zmierzchów, nosi w sobie zarodek nieśmiertelności.
Wiedział, że synowie jego powołani będą do wytrwa-
łej owocnej pracy w winnicy Pańskiej. A wiarę tę cał-
kowicie potwierdza żywy dokument piętnastu stuleci.
Nie masz bowiem w historii świata żadnego wielkie-
go dzieła, żadnego pola pracy, których by nie tknęły
ręce benedyktynów. W ciągu sześciu wieków, tj. do
chwili pojawienia się synów św. Franciszka i św. Do-
minika, oni byli jedyną podporą Kościoła. Widzimy
ich kolejno w roli misjonarzy, uczonych, pedagogów,
wychowawców, artystów, prawników, dyplomatów,
biskupów, królewskich ministrów i Papieży. Poten-
cjał benedyktyński ma charakter uniwersalny, zawsze
jednak pozostaje nacechowany jedynym celem służe-
nia Bogu i wierną, pełną pokory zależnością od swe-
go „domu”.

Ponad wielkim drzewem benedyktyńskim prze-
szła co prawda niejedna burza. Tu i tam legł złama-
ny konar, konar, co obumarł i zesechł. Czasem roz-

hukany żywioł kaleczył i sam pień, docierał do jego żywych tkanek, a było to wówczas, gdy i samo papieństwo przechodziło godzinę kryzysu. Zakon, zrodzony z krwi rzymskiej, obrońcą był i jedną z głównych sprężyn życia Kościoła, był też pierwszym pączkiem życia duchowego, rozkwitającym w jego łonie, toteż normalnym rzeczy porządkiem wszystkie jego wstrząsy najżywiej odczuwał i dzielił.

A oto jeszcze jeden rys charakteryzujący zasady benedyktyńskiego zgromadzenia.

Na czym polega i czym się tłumaczy wspaniały rozkwit działalności tych dziesięciu tysięcy benedyktynów i piętnastu tysięcy benedyktynek, z których się zakon św. Benedykta dzisiaj składa?

Pragnę rzucić światło na tę tajemnicę.

Otóż, gdy się wstępuje w progi klasztoru, choćby najuboższego, najskromniejszego, uderza oczy nasze jedno małe słowo w kamieniu wyryte, słowo tak małe i nikłe, że mogłoby nawet ujść naszej uwagi. Ono jednak stało się talizmanem siły, która zrodziła przeszło pięćdziesiąt tysięcy świętych i pod której działaniem rodzina benedyktyńska stała się dla Kościoła wspaniałym wieńcem chwały. To małe słówko to *Pax* – „Pokój”.

Ono jest naszym hasłem. Wyryte jak pieczęć na murach naszych klasztorów, na ścianach cel naszych, panuje w duszach mniszych, czyniąc je przybytkiem modlitwy, wiary i miłości.

Pokój ten zalewa klasztor cały i do każdego jego zakątka dociera. Unosi się w świątyni w czasie wspania-



O. Karol odprawiający Mszę św. w tynieckim kościele, w 1978 roku

łych jej obchodów liturgicznych, promienieje w każdej duszy mniszej. Płyne z tego ustawicznego prądu Bożego, przenikającego te dusze, z dążenia ich ku Bogu, z zapomnienia o wszystkim, co ziemskie. *Pax* – pokój duszy, pokój sumienia, uspokojenie namiętności wszelakiej to cecha prawdziwego mnicha, tego chrześcijanina świadomego swego powołania, chrześcijanina, idącego przez życie w ślady Chrystusa, Księcia pokoju, *Princeps pacis*.

Pokój jednak nie wyklucza cierpienia. Syn św. Benedykta przeżywać będzie niejedną bolesną godzinę, w której dawny człowiek o pierwszeństwo walczyć będzie z dzisiejszym. Niejeden ciężki krzyż dźwigać mu

przyjdzie za Mistrzem, albowiem losem wybrańców Chrystusa jest dźwigać Jego brzemie.

Nieść więc będzie cierpliwie ciężar dnia powszedniego i ciężar swych niedoskonałości duchowych i cielesnych. Lecz lekkim mu będzie to brzemie, albowiem w samym sobie znajdować będzie pociechę i ulgę – pokój rodzący się z wiary. I nie zmogą go ból, ani cierpienie, ani się krzyk nie wyrwie z biednej duszy człowieczej, ani go powali codzienna udręka drobnych przeciwności, co w każdą godzinę dnia się wkrada. Ciężać mu nie będzie bezwzględne posłuszeństwo, nie wstrząśnie nim daleka niebezpieczna wędrówka misyjna, nie przestraszy żaden trud. I jak rozumie św. Benedykt: czy będzie kaznodzieją, uczonym, profesorem, artystą, czy też pokornym nieznanym mnichem, w powodzeniu czy niepowodzeniu, zdrowiu czy chorobie, nie traci spokoju i siał go będzie wokół – apostołem będzie pokoju.

Kimkolwiek jesteśmy, gdy przychodzi na nas godzina niepokoju i rozterki duchowej, gdy sami w sobie jasno czytać przestajemy, pragniemy mieć u boku swego duszę przyjazną, duszę pokoju pełną, która by nam się dźwignąć pomogła.

Społeczeństwo powojenne, garnąc się z gorącą sympatią ku klasztorom benedyktyńskim, tę samą wykazuje palącą potrzebę przeciwstawienia – pokoju i uspokojenia – prądom rewolucyjnym i anarchistycznym oraz gorączkowemu, niezdrowemu niepokojowi doby dzisiejszej.

Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni posiadają ziemię (Mt 5,9). Pokojem Chrystus Pan świat zdobył. I oto ideał nasz benedyktyński ideałem jest zarówno i dzisiejszej głowy Kościoła Katolickiego, papieża Piusa XI – papieża pokoju.

Po tylu wyrzeczonych słowach, odnoszę wrażenie, że mało, zbyt mało powiedziałem. Lecz aby ukazać zakon benedyktyński w prawdziwym jego świetle, trzeba by wymowy złotoustego Bossueta², kardynała Pie³, Dom Guerangera⁴ lub Montalemberta⁵. Być może jednak, że ubogie me słowa choć w skromnej mierze się przyczynią do wzmożenia, istniejącej już w waszych sercach, sympatii dla św. Benedykta i jego synów, może staną się nawet tym ziarnkiem gorczycy, które zakiełkuje w młodych sercach i rozwinie się w owocne powołanie.

Polska ma piękną przeszłość benedyktyńską. Tyńiec, Horodyszcze, Św. Krzyż, Lubień i tyle innych klasztorów to tyleż pomników benedyktyńskiej działalności. Czy nie nadszedł dla Polski czas powrotu do tego ideału pokoju, piękna, poszanowania władzy i szlachetności ducha, opartego na gorliwym rozwoju życia nadprzyrodzonego?

Ut in omnibus glorificetur Deus.